

Dotknięcie Paryża

Schulz nigdy nie dotarł do „Paryża”, mimo że latem 1938 roku spędził w tym mieście ponad trzy tygodnie, co niezbicie udowadniają zachowane dokumenty podróży i rachunki hotelowe. Gdzie więc był między 31 lipca a 26 sierpnia tego roku, jeśli nie w Paryżu? Jednak tam. Miasta to twory polimorficzne o trudnej do przeniknięcia wewnętrznej budowie. Topograficznie tożsame na mapie świata, są złożone z wielu współlistniejących światów ludzkich, między którymi przejścia nie zawsze są wyraźnie oznakowane. Nie ma jednego Paryża – ani jednego Drohobycza czy jednego Gdańska, w którym piszę te słowa.

Przed Schulzem otworzył się najpierw Paryż turystyczny. To zawsze najłatwiejsza droga poznania miasta. Scenariusze takich spotkań pisali już w starożytności autorzy itinerariów, w nowszych czasach Karl Baedeker, kodyfikator współczesnych przewodników. Schulz-turysta zwiedził Luwr i Wersal. To wiemy. Razem z Rosenbergiem spędził wieczór w kabarecie Casanova działającym w opuszczonej (i lekceważonej) przez artystów dzielnicy Montmartre... Ale Schulzowi udało się wyjść poza rekomendacje paryskiego bedekera (*Paris und Umgebung*, Leipzig 1931) i nawiązać kontakt z artystami mieszkającymi i tworzącymi w „innym” Paryżu – Paryżu artystów, którzy osiedlali się teraz najchętniej w dzielnicy Montparnasse. Spotkał się z Lillem, z Brzękowskim, prawdopodobnie też z Weingartem. Rozmawiał z marszandem Rotgém o wystawie swoich prac w jego galerii (ale bez powodzenia). Widział się z Aronsonem, z Baslerem, z Szalit, być może również z Marcoussisem. I to już koniec potwierdzonej dokumentami paryskiej agendy cenionego w Polsce autora *Sanatorium pod Klepsydrą*. Mało jak na 27 dni spędzonych w stolicy świata tuż przed jej upadkiem.

Tajemnicą pozostaje, co Schulz w Paryżu robił przez tak długi czas. Czy to prawda, że niechętnie i z lękiem wychodził z hotelowego pokoju? Ku takiej hipotezie skłania się choćby Jerzy Ficowski i zauważa, że pisarz nie ryzykował paryskich wędrówek bez przewodnika. I tak pewnie było. Niewykluczone zatem, że Brzękowski woził go po Paryżu swoim Fordem V8, z którego był tak dumny; że podobną rolę odegrała Szalit, a pod koniec pobytu również Rosenberg. Prawie miesięczny pobyt Schulza w Paryżu wydaje się jednak zbyt pusty, zbyt rozrzedzony – jakby autor *Xięgi bałwochwalczej* wyzbył się w obcym mieście swoich potrzeb i pragnień realizowanych skrycie nawet w rodzimym Drohobyczu. Kto wie zatem, czy w „rozpustnym Babylonie” nie zapłonęły w nim one nowym ogniem. Wizyta w kabarecie Casanova to – być może – wierzchołek góry lodowej skrywającej pod powierzchnią wody swoje olbrzymie ciało – gorące ciało występnych pragnień.

Dość na ten temat. Zapytajmy raczej, z kim mógłby się Schulz w Paryżu spotkać? W pierwszej kolejności należy wziąć pod uwagę mieszkającego

w nieodległym hotelu Tournon Josepha Rotha, któremu w 1934 roku dedykował egzemplarz *Sklepów cynamonowych*, a później być może utrzymywał korespondencyjny kontakt. Żadnych twardych dowodów ich paryskiego spotkania nie ma. Pozostają jedynie spekulacje i domysły, które są bardziej (Sagnol) lub mniej (Hediart) prawdopodobne. Równie domyślnie (i spekulatywnie) można rozważać sprawę kontaktów Schulza – możliwych dzięki Kracauerowi – z Adrienne Monnier, prowadzącą przy ulicy Odeon słynną księgarnię La Maison des Amis des Livres, wokół której skupiali się pisarze tacy, jak Valéry, Gide, Hemingway, Joyce, Beckett, Breton (i inni surrealiści) czy wreszcie Jules Romains, z którym Schulz miał nadzieję się spotkać. A Benjamin? Czy Schulz w ogóle wiedział, kto to taki? Pragnienie połączenia za wszelką cenę obydwu nazwisk może doprowadzić bardzo daleko – aż do wizji niemożliwego spotkania Schulza i Benjamin (bo ten sierpień 1938 roku spędził u Brechta w Danii) w Palais des Mirages muzeum Grévin, „by tam szukać inspiracji”.

W Paryżu, mieście nowych idei artystycznych i filozoficznych, żyło i działało w tamtej epoce wielu twórców, z którymi Schulz powinien się spotkać, bo krążyli po tych samych orbitach. Ale się nie spotkał. Niestety. Dzisiaj możemy te nieujawnione pokrewieństwa i współbrzmienia przedstawiać na zasadzie „wtórnej mediacji” (Martinelli). Wiele łączy Schulza nie tylko z Benjaminem – jak chce Sagnol, wpisujący ich w ramy modernizmu – lecz również z Bataille’em, który w czasie, gdy Jakub w *Traktacie o manekinach* snuł przed Poldą i Pauliną dywagacje na temat materii, napisał i opublikował w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Documents” niewielką notatę zatytułowaną *Informe* – kilkadziesiąt słów, które kilkadziesiąt lat później zrobią na współczesnych niemałe wrażenie. Ale Schulz o Bataille’u zapewne nie słyszał (choć być może minęli się w korytarzu któregoś z paryskich domów publicznych), podobnie jak o Artaudzie, który w końcu lat trzydziestych opublikował *Manifest Teatru Okrucieństwa*. W manifestie tym i w późniejszej książce *Teatr i jego sobowtór* z 1938 roku pisał o „okrucieństwie” w „sensie szerokim, nie zaś w cielesnym, drapieżnym znaczeniu, które zwykle mu się przypisuje”. Schulz podobnie ujmował „masochizm”. Szkoda, że nie mieli żadnych szans, by się spotkać. Artauda zamknięto w 1937 roku w klinice psychiatrycznej. Schulz, dzieląc wyłożoną przez Artauda metafizyczną zasadę świata, mógłby do niej dopisać „masochistyczne” glosy i komentarze. Nie dopisał. I na tym polu paryska eskapada poniosła fiasko.

Schulz był w Paryżu, lecz Paryż Schulza nie zauważył. Artyście i pisarzowi z Drohobycza zabrakło nie tyle znajomości języka francuskiego, ile *selbstbewußt*: pewności siebie. A może nawet bardziej potrzebował tego, co można by określić zdobywczością. Schulz był jej pozbawiony. Nie będąc zdobywcą, nie powinien wyruszać na podbój stolicy świata. Byłoby lepiej, gdyby w walce o swoją wybitność na główny front rzucił nie siebie (we własnej osobie), lecz swoje dzieło. Ale w 1938 roku było ono jeszcze zamknięte w polszczyźnie. **sr**